TOŻSAMOŚĆ · #NARÓDINACJONALIZM

TEORIA GRUNWALDU. O TYM JAK POLSKA STAWIAŁA SIĘ ZACHODOWI

Jakub Siemiątkowski · 25 sierpnia 2025

Jedną z bardziej interesujących antyzachodnich narracji sformułował… sławiący łacińskość Feliks Koneczny.



Niedawno miniona 615. rocznica polskiego zwycięstwa pod Grunwaldem tradycyjnie przeszła bez wielkiego echa. Oczywiście fascynaci średniowiecza jak co roku spotkali się na polach bitwy, by oglądać rekonstrukcję z udziałem ponad tysiąca zbrojnych. Wobec 50 czy 60 tysięcy, którzy starli się tam w lipcowy dzień 1410 roku, nie wygląda to może imponująco, ale to nieistotne – ważne, że istnieje pewna społeczna pamięć. Jak wiemy, samo państwo polskie istotnymi rocznicami się nie interesuje. A przecież mówimy tu o wydarzeniach, które kształtowały nasze dzieje. Tradycja Grunwaldu to nie tylko pogrom Krzyżaków – to także wyraz swoistej filozofii polskich elit, które w XV wieku skutecznie przeciwstawiły się imperialnym ambicjom czynnika niemieckiego. Refleksji na ten temat dostarcza nam broszura Feliksa Konecznego *Teoria Grunwaldu*.

Autora tego napisanego w 500-lecie bitwy tekstu zapewne nie trzeba przedstawiać. W kręgach narodowych jeszcze nie tak dawno Koneczny był uznawany za alfę i omegę – w zasadzie trudno było spotkać się z próbami podważania jego nauk, uznawanych za kanoniczne. Właściwie mogłoby to dziwić: przecież

nie był on prominentnym przedstawicielem samego ruchu narodowego, zaś jego teorie dopiero po II wojnie światowej rozpowszechniał Jędrzej Giertych – a więc dysydent raczej niż twórca linii dominującej w endecji. Za jego przykładem jednak, od lat 80., myślą Konecznego nasiąkały liczne kręgi narodowe w kraju – i udzieliło się to oczywiście głównemu nurtowi postendeckiemu, reprezentowanemu przez środowisko wyrastające z Młodzieży Wszechpolskiej.

Inne środowiska prawicy, te bardziej „umiarkowane", w pewnym momencie również odkryły teorie historiozofa – i również one wpadły nieraz w pułapkę braku krytycyzmu wobec nich. Frazesem „łacińskości", „cywilizacji łacińskiej", epitetami „bizantynizmu" i „turańszczyzny" wielokrotnie już tłumaczono najróżniejsze kryptoliberalne wręcz pomysły czy maskujący faktyczną niemoc, konserwatywny w najgorszym tego słowa znaczeniu, dogmatyczny legalizm. Czasem przybiera to formę banału. Można spotkać się na przykład z twierdzeniem, że teoria Konecznego jest pożyteczna, gdyż głosi odmienność cywilizacji – tak jakby którakolwiek z teorii cywilizacji nie zakładała fundamentalnych różnic pomiędzy nimi...

Istotne, że w rzeczywistości da się wytknąć Konecznemu uchybienia, pomyłki – jego stan wiedzy gdzieniegdzie wydaje się po prostu nieaktualny. Niektóre jego sztandarowe tezy nie bronią się – jeśli tylko się nad nimi przez chwilę pochylić. Przykładowo utożsamienie Niemiec z cywilizacją bizantyńską, którą to miała im zaszczepić ożeniona z Ottonem II Teofano, i miały się konsekwencje tego faktu ciągnąć aż po XX, a pewnie i XXI wiek – to przecież nie tyle nawet brzmi dziwnie, co po prostu wydaje się nie uwzględniać szeregu kształtujących niemiecką psychikę uwarunkowań. Uwarunkowań zapewne znacznie bardziej istotnych niż mariaż jednego z cesarzy z grecką księżniczką sprzed 1000 lat.

Nie chodzi jednak o frontalny atak na Konecznego – bo spotykamy się czasem i z takimi. Z dowodzeniem, że cała jego teoria jest wyłącznie ciągiem błędów. Na aż taką surowość pozwolić sobie nie możemy – znajdziemy w niej przecież wiele interesujących tropów, spostrzeżeń, zaś ona sama stanowi istotny jednak wkład polskiej myśli w światowy dorobek rozważań nad cywilizacjami. Do ciekawszych refleksji Konecznego należy zapomniana dziś „teoria Grunwaldu" – o tyle ważna, że nawet dziś potencjalnie mogąca dostarczać argumentów w dyskusjach.

Polska vs. zakon

Jednym z filarów narracji Konecznego jest przyjęcie, że zakon krzyżacki był wyrazem swoistego imperializmu wieków średnich – zachodniego imperializmu, gwałcącego lokalne tożsamości ludów Europy Środkowo-Wschodniej. Jednocześnie ów imperializm sprzężony był z czynnikiem niemieckim – głównym jego beneficjentem było rycerstwo Rzeszy i rywalizujący z papiestwem cesarz.

Oblicze samego państwa zakonnego wydaje się bowiem jasne. Zakon krzyżacki był swego rodzaju korporacją finansującą szlachtę niemiecką – był „instytucją zapomogową dla tego stanu, mającą fortuny szlacheckie w Niemczech nie tylko chronić od rozdrobnienia, ale wzmacniać je finansowo". Młodszy syn rodziny rycerskiej znajdujący się w służbie zakonu nie tyle potrzebował środków od rodziny, co zapewniał jej je. Koneczny posługuje się tu wręcz terminem „pasożytowania" braci zakonnych na warstwach produkcyjnych Prus.

Apele do niemieckiej szlachty o pomoc Krzyżakom w ich wyprawach obliczone były więc na oczywisty

efekt – z kolei na rycerstwo nieniemieckie Europy Zachodniej oddziaływały raczej hasła obrony chrześcijaństwa. Oddziaływały z wielkim skutkiem – dodajmy.

> Sympatie ówczesnych elit europejskich w sporze polsko-krzyżackim sytuują się bowiem w sposób oczywisty po stronie Zakonu. Jak pisze Koneczny: „była to walka Polski nie tylko z Krzyżakiem, lecz z Europą", bowiem pamflety na Polskę znajdowały posłuch nie tylko w Niemczech, ale w ogóle w Europie. Na wyprawy krzyżackie ciągnęło więc licznie – to jasne – rycerstwo niemieckie, ale też angielskie, francuskie, szkockie. Ważne oczywiście, że sam Watykan – doświadczony wiekami rywalizacji z cesarstwem, wyczulony na niemieckie ambicje – bywał „częściej przeciw Zakonowi niż za nim" – zauważa historiozof.

Niemniej jeszcze kilka lat po Grunwaldzie, w 1416 r., na soborze w Konstancji dominikanin Johannes Falkenberg, autor *Satyry przeciw herezji i innym nikczemnościom Polaków i ich króla Jagiełły*, dowodził, że nie ma większej zasługi dla Wiary niż walczyć z Polakami – jak uważał, dla obrony chrześcijaństwa można bez grzechu zabić Polaka, a polskim dostojnikom, nawet królowi, należy się szubienica. Polscy delegaci w Konstancji musieli tego typu wywodów słuchać, nie opuścili obrad – i zwyciężyli w starciu z tą narracją, o czym za chwilę.

Zatrzymajmy się tu przy wątku pobocznym – o tyle istotnym, że przecież także polska prawica, także ta narodowa, w zakresie przyjmowania zachodnich narracji zdaje się ulegać pewnej modzie. Warto się zastanowić, czy rozumnie. Nośny bowiem jest w kręgach tożsamościowych mit krucjat – narracja postrzegania szeroko pojętej „naszej sprawy" w kategoriach swego rodzaju kontynuacji wypraw krzyżowych.

Nie ujmując nic zdobywcom Jerozolimy – warto byłoby jednak spojrzeć na tę sprawę w wymiarze naszym, lokalnym, środkowoeuropejskim. A że nie da się w zupełności obu tych płaszczyzn od siebie odseparować – to już poświadczają przywódcy ruchu krucjatowego. Nie kto inny jak Bernard z Clairvaux miał stwierdzić, że rycerstwo saskie, by walczyć z poganami, nie musi udawać się do Lewantu – niech uderza na Wieletów i Obodrytów.

I tak walczyli krzyżowcy w krucjatach północnych – ze Słowianami Połabskimi, Prusami, Litwinami, Łatgalami, Estami, a i później przeciw czeskim husytom. W wyprawach tych, owszem, nieraz brali udział Polacy, nawet polscy książęta, i trudno czasem mieć im to za złe, nieraz chodziło o zabezpieczenie różnych lokalnych spraw i interesów. Natomiast w wymiarze szerszym, wykraczającym poza doraźną walkę o miedzę – w wymiarze dziejowym czy geopolitycznym – mówimy tu o procesach ze wszech miar szkodliwych dla Polski. Działaniach zaborczych, dokonujących się pod sztandarem Cesarstwa – uniwersalistycznego, a w istocie niemieckiego. Działaniach docelowo, w ciągu wieków, skutkujących germanizacją olbrzymich połaci Europy Środkowo-Wschodniej, rozbiorami Polski, ekspansją państwowości niemieckich – działaniach, których skutki przezwyciężyć można było, choć i tak nie w pełni, dopiero w 1945 roku. W istocie drugie imię tegoż krucjatowego ruchu to *Drang nach Osten* – parcie na Wschód – tym sprawniej realizowane, że zasilane przez kwiat europejskiego rycerstwa, jak pod Grunwaldem właśnie.

> W naszym regionie zjawisko to reprezentowali „krzyżowcy" tacy jak wodzowie krucjaty połab-

> skiej Albrecht Niedźwiedź i Henryk Lew, jak wyniszczający Prusów rycerze zakonni, wreszcie jak wróg Polski i husytów zarazem Zygmunt Luksemburski. Marny to punkt odniesienia dla nas, skoro docelowo uderzały ich działania w interes państwa polskiego. Tym marniejszy jeszcze, skoro dziś – i nie tylko dziś – imiona nasze: lokalizm, tożsamość, kontestacja imperializmów, globalizacji, a i wpływów niemieckich – jakkolwiek ujętych.

Nawet bowiem snując szerokie historyczne narracje – nawet w dobie postmoderny! – warto jednak zachować pewną spójność. Nie trzeba być wielbicielem Konecznego, by dostrzegać to, o czym tu mowa – pochylmy się jednak nad nauką, jaką wykłada nam tu znany historiozof, bo daje on również wywód pozytywny, sugeruje nam należyte punkty odniesienia.

Polska myśl polityczna u progu złotego wieku

Ciekawe, że Koneczny skłonny jest rozpatrywać wielką wojnę z Zakonem szerzej niż robi się to tradycyjnie, rozciągając ją na lata 1406–1435 (a nie 1409–1411), włączając w ów konflikt będące następstwem Grunwaldu kolejne starcia polsko-krzyżackie. Można dyskutować nad sensem takiego zabiegu – jednak sekwencja zdarzeń układa się na przestrzeni tych lat w jedną całość. W tej perspektywie przestaje być najistotniejsze to, że w 1410 r. Jagielle nie udało się zdobyć Malborka, uwidaczniają się za to długofalowe skutki zwycięstwa. Nie chodzi nawet wyłącznie o to, że w tej jednej z największych batalii średniowiecznej Europy zgruchotano potencjał Zakonu – wszak w jakimś stopniu potrafił się on jeszcze odradzać, a i kąsać dotkliwie.

Wspomina Koneczny – a to już mało znany fakt – że Grunwald przyniósł korzyści najpierw Rusi Północnej. W starciu z nią to w owym czasie – Zakon wyprawiał się wówczas z powodzeniem na Psków – przeważała potęga krzyżacka, teraz poważnie osłabiona. Wszak państwo zakonne stanowiło ówcześnie – do 1410 roku właśnie – mocarstwo zdolne uderzać na wszystkie strony, dysponujące swoistym *know how* – wiedzą przeniesioną z najbardziej cywilizowanych obszarów ówczesnej Europy w rejony niekoniecznie uważane za kulturalne, dopiero co chrystianizowane. By uświadomić sobie tę niejednokrotnie przepastną różnicę potencjałów, wystarczy spojrzeć na Malbork i porównać go z warowniami wznoszonymi w XIV wieku przez ludy ościenne...

Ważniejsze – zdaniem Konecznego – jest jednak coś innego niż triumf militarny nad forpocztą niemczyzny. „Pod Grunwaldem starły się pojęcia zachodnio-europejskie z pojęciami polskimi, które były zarazem jedynymi Słowian oryginalnymi, tak, że Polska była w roku 1410 pod względem duchowym istotnie całą Słowiańszczyzną" – czytamy. Koneczny w ogóle skłonny jest podkreślać oryginalność naszych dziejów. Zdaniem historiozofa Polska jest krajem, który wchodząc w krąg kultury zachodniej, nie przejął wielu zachodnich urządzeń ustrojowo-społecznych, z feudalizmem na czele.

W epoce piastowskiej Polska może nie rozwija się tak szybko jak na przykład Czechy, ale jej rozwój jest nawet głębszy – i objawia się on kulturalnemu światu w pełnej krasie właśnie w XV wieku. Koneczny postrzega Polaków tego okresu jako społeczeństwo twórcze, zdolne wytwarzać własne pojęcia o ustroju społecznym, a nawet o europejskim porządku. „Mieliśmy myślicieli, w których umysłach samodzielnych powstawały idee, zamieniane w czyn przez statystów i wodzów" – pisze. Przywołajmy tu – choćby dla porządku – niewymienionego w broszurze Konecznego, wyprzedzającego swoją epokę polskiego uczonego,

słynnego teoretyka prawa narodów i wojny sprawiedliwiej Stanisława ze Skarbimierza. Bohaterem tekstu jest jednak drugi wielki polski myśliciel tamtych czasów – Paweł Włodkowic z Brudzewa (Brudzewski), rektor Akademii Krakowskiej.

> Jak pisze Koneczny, polscy delegaci na sobór w Konstancji „wieźli z sobą broń nowo wynalezioną, która wprawiła w zdumienie zebranych Ojców soborowych, a zgromadzony kwiat inteligencji europejskiej nieraz w osłupienie, zwłaszcza prawników" – mowa właśnie o traktacie scholastycznym Włodkowica *De potestate papae et imperatoris respectu infidelium*. Dzieło to zakłada, że względem pogan obowiązują te same prawa, co względem chrześcijan oraz że wiary nie wolno narzucać. Twierdzenia może dziś oczywiste – wówczas były rewolucyjne, a co może istotniejsze – wpisujące się doskonale w polską rację stanu. Koneczny dochodzi do wniosku, że: „z tych dwóch tez wypływała już konsekwentnie ruina i teorii imperialistycznej, i związanej z nią racji bytu Zakonu".

I faktycznie, elity zachodnioeuropejskie poczęły opuszczać szeregi zwolenników Zakonu – źródło jego zaczęło wysychać, oparciem stawali się już tylko ci, których osobisty interes zbiegał się z zakonnym. Zachód stawał się neutralny w sporze polsko-krzyżackim.

Teoria Grunwaldu

Tymczasem sprawa polska zyskiwała wymiar środkowo-wschodnioeuropejski – mowa tu szczególnie o kwestii czeskiej. Wspomina Koneczny, że „ruch narodowy przeciw Niemcom rozpoczął się w Czechach w 1409 r., a Żiżka przebył pierwszą szkołę wojenną na wyprawie grunwaldzkiej". Tak w Pradze, jak i w Krakowie, wyczuwalna jest w tych dekadach wspólnota interesów – wtedy nasilają się też odwołania do wspólnego pochodzenia obu narodów. „Akty XV wieku roją się od powoływań na pobratymstwo słowiańskie" – pisze Koneczny.

Jako katolik nie jest bynajmniej wielbicielem nauk Husa, choć nie zaprzecza jego oczywistej roli w dziejach rozwoju czeskiej świadomości narodowej. Widzi pewne ważne różnice w pojmowaniu zagrożenia niemieckiego – Czesi zwalczali Niemców jako niebezpiecznych cudzoziemców, Polacy – jako „reprezentantów i wykonawców pewnego systemu międzynarodowego". Polski sposób rozumowania uznaje za głębszy i sensowniejszy – Włodkowic jest dlań nawet większym „rewolucjonistą" niż Hus – nie neguje jednak podstawowego faktu: w tym starciu geopolitycznym husyci byli naszym sojusznikiem – „dzielnymi sprzymierzeńcami" sprawy polskiej. Nie chodzi tylko o polskie przymierze z husytami z lat 30. XV wieku, kiedy to gromiący krzyżaków Czesi dotarli aż do Bałtyku. „Urządzane na husytów krucjaty nie miały znaczenia dla umysłów polskich, bo sprzeciwiały się zasadzie, że nie wolno nawracać przemocą" – pisze Koneczny. Ba, w owym czasie nawet kardynał Oleśnicki – zagorzały zresztą wróg czeskiej herezji – wprowadza równouprawnienie prawosławnych, dzięki czemu litewsko-ruskiego sojusznika Zakonu, zbuntowanego przeciw Polsce Świdrygiełłę opuszczają kolejne powiaty ruskie.

Rewolucjonizm polskiej linii ma więc charakter jeszcze głębszy niż samo uderzanie w zachodni imperializm niemiecki na arenie europejskiej. Chodzi o wsparcie dla walczących z dotychczasową władzą –

wspierani po cichu husyci buntują się przeciw cesarzowi, podobnie oczywisty jest fakt buntowania przez Polskę stanów pruskich przeciw Zakonowi – ale znacznie mniej słyszy się o buntowaniu przez nią również stanów węgierskich przeciw Zygmuntowi Luksemburskiemu: „Buntowaliśmy z całą świadomością poddanych przeciwko ich rządom" – podkreśla Koneczny.

Co więcej, kiedy w 1433 r. trwają rokowania pokojowe, strona polska wysuwa dwie przełomowe propozycje: ani papież, ani cesarz nie będą mieć znaczenia w sporach polsko-krzyżackich; pokój będzie poręczony przez stany obu państw – a więc bracia zakonni mają przyznać swym poddanym wpływ na sprawy wojny i pokoju. Oczywiście takie postawienie sprawy wywołuje w Europie oburzenie – wszak nie zna się jeszcze praw ludów, a wyłącznie prawa monarchów.

> Historiozof podsumowuje: „Wygraliśmy więc «wielką wojnę». Dzięki temu, żeśmy (nie wyrzekając się ani katolicyzmu, ani jak najgorliwiej uprawianej propagandy katolickiej) nie byli wrogiem nikomu za to, że był innej wiary (husyckiej, schizmatyckiej); żeśmy na miejsce poddaństwa państwowego wstawili pojęcie obywatelstwa; żeśmy głosili zasadę, że nie społeczeństwo ma służyć tronowi, lecz tron społeczeństwu i pozyskaliśmy dla tej zasady ościenne ludy; żeśmy burząc imperializm podnieśli sztandar braterstwa narodów, a pozostając sami katolikami pojmowali to braterstwo bez względu na wyznanie. I odtąd rośliśmy stale, pókiśmy zostali wierni teorii Brudzewskiego".

Tak definiuje Koneczny „teorię Grunwaldu".

Grunwald 1410-1910-2025

Oczywiście, można wysuwać wobec Konecznego różnej natury pretensje – takie jak przy formułowaniu komentarzy do każdej tego typu narracji. Dla przykładu, ktoś może zarzucić historiozofowi eksponowanie wątku narodowego – a przecież słyszymy zewsząd powtarzane twierdzenie, że „narody to kwestia XIX wieku". Oczywiście, że to nieprawda – przyznajmy jednak: w XV wieku myśl polskich intelektualistów nie jest to jeszcze myśl narodowa w sensie zupełnie nowoczesnym. Choć widzimy tu jej zaczyny, ta nadejdzie taka dopiero w XVIII–XIX wieku.

W ogóle polski republikanizm – jak bardzo byśmy wobec niego krytyczni nie byli – stał często bliżej pojęć nowoczesnych, narodowych niż to, co równolegle panowało na Zachodzie. Z drugiej strony – a za to ciężko winić jego prekursorów w rodzaju Włodkowica – z czasem coraz bardziej obce stawały mu się centralizm państwowy czy w ogóle troska o państwo.

Problem to szerszy. Widać w polskim republikanizmie swoisty rys humanitaryzmu, pewnego wyzbycia się woli walki, współzawodnictwa, żelaznej konsekwencji – i z czasem uwypuklają się wszystkie te elementy u kolejnych wielkich jego przedstawicieli, naznaczonych nieraz na przykład tendencjami do funkcjonalnego pacyfizmu. Widać ten ton także u samego Konecznego, który komunałami o łacińskości zdolny był zbyć wszelkie ambicje i dążenia wykraczające poza prawne konwenanse. A przecież doskonale wiemy, że polityka rządzi się swoimi prawami – polskie narzekania na bezprawie innych zbyt często przesłaniały nam własną niedołężność, byśmy dziś mieli ów kurs kontynuować.

Jednakże przecież nie da się dorobku Konecznego zawęzić do tych wątków. Powyżej ukazujemy jeden z tych jego elementów, które wydają się ze wszech miar godne podtrzymania – a na pewno jest tak, jeśli spojrzeć na sprawę z perspektywy narodowej. Narracja Konecznego wydaje się także z dzisiejszej perspektywy znacznie ciekawsza, bardziej ożywcza, godna podtrzymania niż kalkowana z zachodnich ruchów prawicowych różnej proweniencji – od terceryzmu przez alt-right po tradycjonalizm katolicki – narracja krucjat i uniwersalizmu zachodniego.

> Można opisane tu wątki – jakże łatwo – powiązać ze snutą na łamach Nowego Ładu czy „Polityki Narodowej" opowieścią o idei piastowskiej. Co prawda dyskutując o Grunwaldzie i Włodkowicu mówimy już oczywiście o Polsce jagiellońskiej – ale pamiętajmy, że są to pewnego rodzaju uogólnienia. Potęga – także ta duchowa – Polski XV-wiecznej wyrasta na fundamentach piastowskich, a w szczególności na dziele Kazimierza Wielkiego, *notabene* przecież twórcy Akademii Krakowskiej. Wyrastał więc Włodkowic z pnia piastowskiego – z kształtującej się przez kilka wieków formacji myślowej, gotowej w kolejnym pokoleniu, już po zmierzchu dynastii, podjąć dzieło organizacji ludów regionu i złamania potęgi zakonnej.

Teoria Grunwaldu, teoria prawa narodów do swobodnego rozwoju zamiast uginania się pod dyktat zdominowanego przez ośrodek niemiecki, skłonnego narzucać swoją wolę innym Zachodu – wydaje się dziś użyteczna. Kod ten jest czytelny w naszych warunkach – tak jak był czytelny w roku 1910, gdy Koneczny pisał swój tekst – tak jak był czytelny przed sześcioma wiekami. Zadziwia to, że mimo jakże ogromnych przeobrażeń niesionych nam przez mijające stulecia, pewne wyzwania okazują się – na swój sposób – wciąż aktualne.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=h1NEZg9QGU8

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/teoria-grunwaldu-o-tym-jak-polska-stawiala-sie-zachodowi/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć